

# AMELIA I KUBA

*Stuoki Potwór*

Dotychczas w serii ukazały się:

Amelia i Kuba. Godzina duchów

Kuba i Amelia. Godzina duchów

Amelia i Kuba. Kuba i Amelia. Nowa szkoła

Amelia i Kuba. Stuoiki Potwór

Rafał Kosik

# AMELIA I KUBA

*Stunki Potwór*



Ilustracje Jakub Grochola



**powergraph**

Warszawa 2016

Copyright © 2016 by Rafał Kosik  
Copyright © 2016 by Powergraph  
Copyright © 2016 for the cover by Rafał Kosik  
Copyright © 2016 for the illustrations by Jakub Grochola  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik

Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola

Wyłączny dystrybutor:

„Firma Księgarska Olesiejuk” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.j.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 00, fax 22 721 30 01

[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl), e-mail: [fk@olesiejuk.pl](mailto:fk@olesiejuk.pl)



Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 22 834 18 25

[powergraph.pl](http://powergraph.pl), [sklep.powergraph.pl](http://sklep.powergraph.pl), e-mail: [powergraph@powergraph.pl](mailto:powergraph@powergraph.pl)

**ISBN 978-83-64384-48-6**

Druk: READ ME





# Prolog

Zamek tak naprawdę nie był zamkiem, tylko tak nazywali go mieszkańcy. Kwadratowe podwórko wyglądało jak zamkowy dziedziniec otoczony ze wszystkich stron murami sześciopiętrowego budynku. Na ten dziedziniec można się było dostać przez bramę w tunelu wyciętym w parterze budynku. Oficjalnej nazwy „Oak Residence” mało kto używał.

Po przeciwnej stronie ulicy niszczały i zarastały chaszczami opustoszałe wille. Wkrótce miały być wyburzone, by zwolnić miejsce pod kolejne wielkie budynki podobne do Zamku.

Właśnie tam, między liśćmi coś się poruszyło. Pomarszczona skóra na wielkim odwłoku zaszeleściła o gałęzie, gdy tajemniczy stwór

podkładał się bliżej bramy Zamku. Dobrze się maskował, zdawał się wręcz zmieniać kolor, by dostosować się do otoczenia. Gdyby ktoś przechodził obok, nie zauważyłby niczego podejrzanego.



Stwór zamarł na kilka chwil, gdy ulicą przejeżdżał samochód. Potem podpełzł jeszcze kawałek i przysiadł. Zza gałęzi głogu wystawały trzy chude odnóża. Wiele czarnych oczu na jego ciele poruszało się niezależnie od siebie, lustrując okolicę. Większość z nich wpatrywała się w bramę, jakby stwór kombinował, jak się przez nią przedostać.



Wydał z siebie kilka cmoknięć, może stłumionych kaszlnięć i powoli wycofał się w gąszcz. W ziemi zostały odcisnięte małe, okrągłe ślady wielu nóg.

# Rozdział 1

*w którym Amelia dowiaduje się, że Kuba ją kocha, a Kuba dowiaduje się, że kocha Amelię, i w którym rozpoczynają się dwie zamkowe afery.*

„Kocham Amelię”, przeczytała na swoim laptopie Amelia.

W pierwszym momencie poczuła gorąco, chwilę potem nadeszła złość, a wreszcie zobaczyła awatara Kuby obok wpisu i złość jej od razu przeszła. Siedziała w swoim pokoju, patrzyła na ekran i nie mogła zrozumieć, czemu Kuba wysłał jej wiadomość przez nowe szkolne forum, zamiast jej to po prostu powiedzieć. Uśmiechnęła się.

Z boku ekranu wyskoczyło okienko komunikatora: „O jejka! Musimy to przegadać! Już

biegnę”. Cała Klementyna, jeśli czegoś nie przegadała, to jakby się wcale nie wydarzyło.

Amelia ogarnęła szybkim spojrzeniem pokój, czy jest porządek. W miarę, w miarę. Na centralnym miejscu leżał aparat, który dostała od rodziców, żeby mogła wziąć udział w szkolnym konkursie fotograficznym. Odpisała „Wpadaj :)”. Nie było to potrzebne, bo Klementyna w beżowej sukience już biegła przez podwórko Zamku.

Klementyna nigdy nie dzwoniła tak po prostu, jak zwykle się dzwoni. Dzwoniła, jakby właśnie wybuchł pożar i trzeba było szybko uciekać. Wciskała przycisk raz za razem, jakby to miało przyspieszyć spotkanie z przyjaciółką.

Prawdę mówiąc, przyspieszyło. Amelia pobiegła do drzwi i szybko je otworzyła.

— Mów, mów! — zaczęła od progu Klementyna. Cmoknęła Amelię w policzek. — I jak?

Imbir, mały biały pies rasy West Highland White Terrier podbiegł do Klementyny, żeby się przywitać. Schyliła się i pogłaskała go. Inaczej by się nie odczepił.

— Co jak? — Amelia wzruszyła ramionami.

— No teraz to już oficjalnie ze sobą chodzicie.

Amelia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Była cicha, roztargniona i skromna, więc wyznanie Kuby ją onieśmialo. Klementyna była jej przeciwieństwem, lubiła rzucać się w oczy i być w centrum uwagi. Miała jasnoblonde włosy, które aż świeciły w blasku słońca wpadającego przez okno. Ciemnowłosa Amelia nie miała tak efektownej urody jak Klementyna, ale było jej z tym dobrze, bo mniej ludzi zwracało na nią uwagę. Obie dziewczynki miały po jedenaście lat i mieszkały w Zamku, i to było wszystko, co je łączyło. No, nie licząc tego, że chodziły do tej samej klasy.

— Nie bądź taka tajemnicza. — Klementyna precyzyjnie się obok przyjaciółki i weszła do jej pokoju. — No, opowiadaj wszystko.

— A właściwie to skąd o tym wiesz? — Amelia czegoś tu nie rozumiała. — Przecież Kuba wysłał wiadomość do mnie.

— Wyświetliło mi się. — Klementyna na dowód pokazała ekran różowego smartfona z tą samą wiadomością.

— Czyli wszyscy mogą to zobaczyć? — Amelia z przestraszeniem zasłoniła dłonią usta.



— Nasze szkolne forum ma dwie formy komunikacji. — W drzwiach pokoju stanął Albert, o rok młodszy brat Amelii. Poprawił wielkie okulary i wyjaśnił — pierwsza to prywatna wiadomość, którą widzi tylko adresat; druga to wpis na forum i to widzą wszyscy. Obie formy są obsługiwane przez inne protokoły.

— Musisz wszystko mówić w taki skomplikowany sposób? — skrzywiła się Klementyna.

— Gdybym to jeszcze bardziej uprościł, toby zostały same przecinki i kropki.

Klementyna zmarszczyła czoło. Nie miała pewności, czy Albert mówi poważnie, czy

sobie z niej żartuje, więc postanowiła nie odpowiadać.

— Myślałam, że wiadomość to wiadomość — przyznała Amelia.

— Czyli Kuba też tak myślał. — Klementyna pokiwała głową. — Albo nie jest tak inteligentny, jak sam twierdzi, albo chciał się pochwalić przed wszystkimi...

Przerwał jej odgłos borowania wiertarką udarową. Ktoś gdzieś wiercił dziurę w betonowej ścianie, a denerwujący dźwięk niósł się przez piętra.

— Znowu! — Klementyna na szczęście już zapomniała o wpisie na forum. — Czy ci wszyscy ludzie nie mogą się po prostu wprowadzić i ustawić mebli?

— My też robiliśmy hałas, jak się wprowadziliśmy.

— Wtedy prawie nikt tu nie mieszkał. A teraz to wszystkim przeszkadza.

Amelia nie zgadzała się z nią, ale nie chciała się sprzeczać. Zamek był nowym budynkiem i wciąż sprowadzały się do niego rodziny.

Każdy chciał się urządzić i było to w porządku, jeżeli tylko nie wiercił w środku nocy.

— O! Co rysujesz? To suknia ślubna? — Klementyna podniosła z biurka kartkę z ostatnim rysunkiem Amelii. Zaśmiała się. — Już myślisz o ślubie?

Zawstydzona Amelia zabrała jej szybko rysunek i schowała do szkicownika.

— Projektuję modę — wyjaśniła. Nie było to kłamstwem, bo suknie ślubne też są wymyślane przez projektantów mody.

— Tak, jasne, to jest suknia balowa — Klementyna przyłożyła palce do skroni i pociągnęła w bok, przez co jej oczy zmieniły się w szparki — a ja jestem Chinką.

Amelia zaczęła się śmiać, rozbawiona widokiem przyjaciółki.

— Zrób tak jeszcze raz! — Amelia wzięła aparat fotograficzny i pstryknęła jej zdjęcie. — Wyglądasz jak ufok.

Klementyna uwielbiała pozować do zdjęć, wiele razy mówiła, że kiedyś chce zostać modelką. Zaczęła robić coraz głępsze miny,

a Amelia pstrykała kolejne zdjęcia. Śmiały się, w ogóle już nie pamiętając o wpisie na forum.

\*\*\*

„Kocham Amelię”, przeczytał na nowym szkolnym forum Kuba.

Obok widniał jego awatar, który przedstawiał szczupłego blondyna jako komiksowego superbohatera. W pierwszym momencie Kuba poczuł gorąco, ale zaraz potem pojawiła się złość. Przecież nie napisał niczego takiego! Ktoś się pod niego beczelnie podszył!

Przez chwilę wpatrywał się w ekran swojego laptopa ustawionego na biurku pomiędzy starymi kółkami do deskorolki, pisemkami motoryzacyjnymi, sklejonymi modelami samochodów i rozebrany na części hamulcem rowerowym.

Dobra, najpierw trzeba to skasować. No tak, już są komentarze. Któż by przegapił taką okazję! Nawet Emil sobie nie odmówił i wpisał: „Stary, to prawie jak oświadczyzny”. Kuba z rosnącą złością przeczytał wszystkie komentarze, zapamiętał, z kim musi jutro poważnie porozmawiać, po czym wcisnął „usuń”. Wpis



ze wszystkimi komentarzami zniknął, a wraz z nim zniknął i problem.

Tak przynajmniej wydawało się Kubie.

Pozostała jeszcze kwestia znalezienia winnego. Czy raczej winnej. To akurat nie było trudne. Kuba wstał i poszedł do pokoju Mi. Sześciolatka z kasztanowymi włosami spiętymi w kitkę na czubku głowy spojrzała na niego czujnie znad tabletu z grą.

— O-o!

— Tylko na chwilę wyszedłem! — powiedział przez zaciśnięte zęby Kuba. — Na krótką chwileczkę.

— Zostawiłeś otwarty komputer, więc to twoja wina.

Kuba ruszył w jej stronę. Mi rzuciła tablet na miękki dywan i wystrzeliła jak z katapulty w kierunku drzwi. Ze zwinnością, o jaką trudno podejrzewać dziewczynkę w tym wieku, odbiła się od łóżka, od ściany i o centymetry minęła brata.

— Nie licz na litość, mały potworze! — Kuba odwrócił się i ruszył w pogoń.

Mi dobrze wiedziała, że w mieszkaniu nie ma szans. Dlatego dopadła drzwi wejściowych, przekręciła zamek i szarpnięciem otworzyła je na oścież. Nie wybiegła jednak na klatkę schodową, bo przejście było zatarasowane. Na wycieraczkę stał niski i korpulentny stary mężczyzna, taki mniej więcej w wieku rodziców, z błyszczącą łysiną i wielką torbą przewieszoną przez ramię.



— Witam panią bardzo serdecznie! — zaczął entuzjastycznie. — Zanim pani odmówi, niech pani wysłucha mojej oferty do końca!

Mi otworzyła usta i wgapiała się w obcego. Była zbyt zaskoczona, by odmawiać. Zresztą nie miała pojęcia, o co chodzi.

— Mam pani do zaoferowania te oto wspaniałe koce z merynosów. — Mężczyzna wyciągnął z wielkiej torby puchaty koc w kolorze kawowym. — Już za chwilę ten koc może się stać pani nieodłącznym towarzyszem popołudniowych herbatek i miłych wieczorków przed telewizorem.

— Że jak? — wydusiła z siebie Mi.

— Że właśnie tak. — Mężczyzna próbował zajrzeć do mieszkania, poprawiając jednocześnie błyszczącą marynarkę. — Naturalne i ekologiczne ciepło bez opłat dla silnej i niezależnej kobiety.

— He? — Fason marynarki tego faceta kojarzył się Mi bardziej z cyrkiem niż z elegancją. Wyciągnęła jednak rękę, żeby dotknąć koca.

— Nie dotykaj! — ostrzegł ją Kuba. — Dostaniesz wysypki.

Mi cofnęła rękę. No tak, przecież ma uczulenie na sierść kotów i psów. A kto wie, czym są te całe merynosy.

— Merynosy są hipoalergiczne — zapewnił szybko sprzedawca. — Badania przeprowadzone przez amerykańskich naukowców udowodniły również działanie wyszczuplające oraz likwidujące zmarszczki. Ten niesamowity koc oferuję państwu za jedyne dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć złotych i — uniósł palec, podkreślając napięcie tej pauzy — dziewięćdziesiąt dziewięć groszy.

— Koc za tysiąka? — upewnił się Kuba.

— Ba, ale to nie wszystko. Jeśli kupią państwo ten niezwykły koc w proponowanej cenie, dodam drugi koc zupełnie gratis za jedyne sto dziewięćdziesiąt dziewięć złotych i — uniósł palec — dziewięćdziesiąt dziewięć groszy.

— Gratis to jest za darmo. Jak pan tu wszedł?

— Doskonała oferta zawsze znajdzie drogę do właściwego klienta. — W dłoni mężczyzny pojawiła się wizytówka. — Gdyby byli państwo —

— Nie jesteśmy właściwymi klientami. — Kuba zamknął drzwi przed nosem domokrażcy. — Co za natręt. Trzeci raz go tu widzę.

Wizytówka sfrunęła na podłogę, obok kapci taty.